Nr. 224 Lwów Niedziela dnia 1 Października. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym g rmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 3 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: A. 19 po Św. N. P. Róż. | N. 18 po S. Hl. 1. — Jutro: św. Reodegarda B. | Eustafia Mncz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 5 — Zachód „ 5 „ 32
Długość dnia g. 11 m. 27 — Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 września.

Niedorzeczna pogłoska pojawiła się znów w dziennikach. Oto mianowicie, że p. Jaworski zostanie powołany do gabinetu. Każdy człowiek, biegły w sprawach politycznych, przeczytawszy tę wiadomość, powie sobie, że przecież nie usuwa się z posterunku męża, który na tym posterunku tak skutecznie pracował dla kraju i państwa, iż dostąpił najwyższego uznania monarszego. Przecież takiej znów obfitości kandydatów na stanowisko prezesa Koła polskiego nie mamy. Ale ponieważ nie wszyscy ludzie na świecie są biegli w sprawach politycznych, przeto uważamy za właściwe stanowczo zaprzeczyć tej pogłosce. A śpieszymy się z tem zaprzeczeniem tem skwapliwiej, że złośliwi ludzie, a zarazem nieprzyjaciele naszego narodu puścili tę pogłoskę w tym celu, aby wysnuć z niej wniosek, iż między Kołem polskiem a rządem prowadzą się targi o zapłatę za głosowanie w sprawie stanu wyjątkowego w Pradze. Otóż Koło polskie ani w tej sprawie, ani w żadnej innej takich targów z rządem nie prowadzi, a głosować będzie za zatwierdzeniem stanu wyjątkowego nie dla jakiejś teki, ale z głębokiego przeświadczenia, że to przyniesie pożytek państwu.

Bohater ludowego powstania przeciw napoleońskiemu najazdowi, niezwykle utalentowany wódz tyrolskich chłopów i człowiek charakteru tak czystego, jak kryształ, Andrzej Hofer, doczekał się w stolicy swej ojczyzny, w Insbruku, pomnika, który odsłonięto we czwartek w przytomności Cesarza, kilku arcyksiążąt, mnóstwa cywilnych i wojskowych dygnitarzy. Dla Tyrolczyków, których patryotyzm jest tak wzniosły, jak szczyty ich gór, dzień odsłonięcia tego pomnika był dniem narodowego święta. Więc ze wszystkich jarów, wąwozów, przepaścistych dolin zbiegli się oni do swej schludnej stolicy na tę uroczystość i oddając słuszną cześć Hoferowi, oddawali ją równocześnie swym dziadom, którymi on dowodził.

Hofer jest tak piękną, że niemal legendową postacią. Odświeżyć jego pamięć w naszych bardzo egoistycznych czasach będzie, sądzimy, nie bez pożytku.

Urodził się on w roku 1767, jako syn właściciela gospody w dolinie Passeyr i objąwszy po rodzicach interes, trudnił się handlem wina i koni, które kupował na Węgrzech, a sprzedawał we Włoszech. Kiedy w roku 1796 francuskie wojska z Lombardyi wdarły się do jego ojczyzny, on zebrał oddział strzelców i rozpoczął partyzantkę, a działał tak dzielnie, że rychło nazwisko jego stało się głośne. Lunewillski traktat przerwał na chwilę działania wojenne i wówczas to Hofer okazał znakomity talent organizacyjny, tworząc naprędce milicyę, która była pierwszą w zachodniej Europie obroną krajową. W r. 1809 arcyksiążę Jan ułożył plan kampanii z Napoleonem w tamtej stronie monarchii i Hoferowi powierzył operacye w Tyrolu. Na hasło, rzucone przez ludowego wodza, podniosły się wszystkie wioski, od szczytów do głębokich dolin bój zawrzał tak zaciekły, że temu naporowi fali ludowej nie mogli sprostać Francuzi i po trzech dniach (od 11 do 13 kwietnia) walk ustawicznych cofnęli się do Insbruku. Wówczas Hofer odważył się stoczyć z nimi walną bitwę, zaatakował ich pod Brennerem, zepchnął na górę Isel, gdzie stał sprzymierzony z nimi korpus bawarski, tu całą nieprzyjacielską armię otoczył i w dwóch starciach tak ją przetrzebił, że niedobitki corychlej cofnęły się do Bawaryi, a Hofer rzucił się ku Trientowi, gdzie inny korpus francuski oblegał dywizyę austryacką pod jenerałem hr. Leiningenem, i tu również burzliwem natarciem rozstrzygnął bitwę. Tymczasem na północ od Wiednia odbyła się nieszczęśliwa dla Austryi batalia Waagramska, po której Napoleon zająwszy stolicę, zgodził się na zawieszenie broni. Na mocy układu, podpisanego w Znaimie, Austrya straciła Tyrol i Vorarlberg, które natomiast zajął jenerał Lefèbvre, mający pod sobą 40 tysięcy Francuzów, jeden korpus bawarski i jeden saski. Było to 12 lipca 1809 r.

Wszyscy w Austryi upadli na duchu, jeden tylko Hofer nie dał za wygraną. Oszańcowawszy się w wąwozie Passeyr, nie uznawał władzy francuskiej, lecz rozesłał po kraju emisaryuszy, którzy znowu lud podnieśli. Rychło powstały trzy oddziały pod dowództwem Spekbachera, kapucyna Joachima Haspingera i Piotra Mayera. Z różnem szczęściem potykali się oni z nieprzyjacielem, zbliżając się powoli ku pozycyi Hofera, który w stosownym momencie wypadł z wąwozu — i od tej chwili, od 3-go sierpnia, trwały dzień w dzień przez dwa tygodnie bitwy, po których Lefèbvre musiał ustąpić z Tyrolu.

I znowu dyplomacya popsuła wszystko, co zrobił ten wódz ludowy. Dnia 14 października podpisano w Wiedniu pokój, na mocy którego Tyrol dostał się pod panowanie wojsk francuskich. Arcyksiążę Jan wycofał całą swą armię, a w miarę, jak ona ustępowała, wchodziły pułki wice-króla Eugeniusza. Hofer pozostał w kraju, złożył broń, uznał władzę najeźdźcy, lecz pokryjomo przygotowywał nowe powstanie, które istotnie wybuchło i drogo kosztowało Francuzów, ale ostatecznie przewagą liczebną oni je stłumili. Hofer ukrył się w chatce tuż pod śnieżnym grzbietem i stamtąd kierował nowemi przygotowaniami do walki, lecz Francuzi po dwumiesięcznych poszukiwaniach odkryli jego schronienie, porwali go, wywieźli do Mantui i tam 20 lutego 1810 r. rozstrzelali.

Zaraz po wiedeńskim traktacie nadał cesarz rodzinie jego tytuł szlachecki, a państwo dało spory majątek, zaś w roku 1823 zwłoki jego przewieziono do Insbruku i pochowano w kościele franciszkańskim obok grobowca cesarza Maksymiliana I. Na kamiennem mauzoleum stoi marmurowy posąg tego bohatera wojny narodowej, — dar cesarza Franciszka.

Teraz sumptem oficerów austryackich wzniesiono mu okazały pomnik. Tak regularna armia oddała hołd wodzowi chłopów, który zabłysnął ogromnym militarnym talentem, patryotyzmem, poświęceniem — i w końcu głowę położył za wolność ojczyzny i jej należenie do korony Habsburgów. Znaczenie tego hołdu podnosi obecność Cesarza i arcyksiążąt przy odsłonięciu pomnika.

Lecz jakże to charakterystyczne dla dzisiejszych czasów, tak bardzo przepełnionych rozterkami bez poważnej racyi, i jak ogromnie nie w porę jest to, że część tych chłopów, którzy za Tyrol walczyli pod buławą Hofera, mianowicie chłopi z południowej części tego kraju, zwanej Trentynem, przybyli na odsłonięcie pomnika z prośbą do Cesarza, aby z Trentynu zrobił kraj osobny z językiem panującym włoskim. Nie mogli też innej chwili wybrać!.. Ciekawe jest to, że liberalne dzienniki piszą bardzo życzliwie o tem żądaniu Trentynu, co się tem tłómaczy, że Tyrol jest nawskroś konserwatywno-katolicki, a Trentyn admiruje liberalizm. Rozdzielić, zmniejszyć, a więc osłabić katolicki Tyrol, to czysty zysk dla liberałów, którzy zatem dla swych stronniczych celów godzą się na to, aby Trentyn, stawszy się odrębną włoską prowincyą, począł coraz bardziej ciężyć ku Włochom.

Dwa telegramy.

Tekst telegramu cesarza Wilhelma do Bismarka i odpowiedzi eks-kanclerza tak brzmi według berlińskiego Biura Wolffa:

Güns, 19 września. Do księcia Bismarka w Kissingenie! Z ubolewaniem teraz dopiero się dowiedziałem, że W. ks. Mość przebyłeś ciężką chorobę. Ponieważ równocześnie doniesiono mi o stałem, Bogu dzięki, polepszaniu się pańskiego zdrowia, przeto z powodu tego wyrażam moją najgorętszą radość. Pragnąc, aby pańskie wyzdrowienie było zupełne, proszę Waszej ks. M. abyś ze względu na niekorzystne klimatyczne położenie Warcinu i Friedrichsruh zechciał zamieszkać na zimę w jednym z moich zamków w środkowych Niemczech. Po porozumieniu się z marszałkiem mojego dworu zawiadomię W ks. Mość który z tych zamków będzie najstosowniejszy“.

Kissingen 19 września. Do J. Cesarskiej Mości, Cesarza niemieckiego w Günsie. Waszej C. Mości składam w najgłębszej pokorze dzięki za zaszczytne wyrazy współczucia z powodu mej choroby i powrotu do zdrowia, oraz za wypływającą z łaskawej troskliwości chęć ułatwienia mi zupełnego wyzdrowienia przez udzielenie mi korzystnego pod względem klimatycznym mieszkania. Moja najpokorniejsza wdzięczność za zaszczytny zamiar nie jest mniejsza przez to, iż mam przekonanie, że jeśli z woli Bożej zupełnie wyzdrowieję, to stanie się najprawdopodobniej w moim starym kącie, do którego urządzenia i otoczenia zdawna nawykłem. Ponieważ cierpienia moje są rodzaju nerwowego, przeto sądzę wraz z mym lekarzem, że spokojne przezimowanie w zwykłem otoczeniu i przy zwyczajnych zajęciach będzie najwłaściwsze dla mego zdrowia — i dlatego też, chcąc usunąć istniejące zaburzenia w mym systemie nerwowym, powinienem w mym sędziwym wieku unikać przejścia do nowego, obcego mi dotąd otoczenia i do nowych stosunków, nieodłącznych od wykonania zaszczytnego zamiaru W. C. Mości. Profesor Schweininger zastrzega sobie uzasadnienie tego przekonania jego i mojego pisemnie“.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 27 września.

(*i.*) Sesya Rady państwa, która rozpocznie się 10 października, będzie pod względem politycznym jedną z najważniejszych. Zaraz na pierwszem posiedzeniu bowiem zażąda gabinet zatwierdzenia rozporządzeń wyjątkowych, a debata, która się nad tą sprawą wywiąże, będzie niezawodnie bardzo ożywiona. Powszechnie przypuszczają, że rząd uzyska zatwierdzenie swych rozporządzeń znaczną większością głosów, a mianowicie głosami: Koła polskiego, Klubu Hohenwartha i lewicy niemieckiej. Co się tyczy Kroatów i Słoweńców zasiadających w klubie Hohenwartha, to prawdopodobnie wstrzymają się oni od głosowania. Ze stronnictwa narodowców niemieckich głosować będą prawdopodobnie pp. Prade, Kindermann i Bareuther, posłowie z niemieckich okręgów w Czechach, za zatwierdzeniem stanu wyjątkowego, inni zaś członkowie tej frakcyi głosować będą przeciw. Dotychczas nie wiadomo jeszcze jakie stanowisko zajmie klub Coroniniego. Największe zajęcie budzi to, w jakim duchu złoży lewica swoje oświadczenie. Stronnictwo to chciałoby może zamanifestować swój „liberalizm“ wystąpieniem przeciw zawieszeniu konstytucyi, ale nie zdobędzie się na tę odwagę, która mogłaby się fatalnie zemścić na niem samem. Zniesienie bowiem stanu wyjątkowego przez parlament wyzyskaliby młodoczesi jako wielkie zwycięstwo swoich haseł i swojej polityki, podniosłoby to urok ich stronnictwa, mocno przyćmiony ostatnimi czasami w szerokich warstwach ludności czeskiej, co jednak najważniejsze, to to, że zniesienie rozporządzeń wydanych przez cały gabinet z upoważnienia Monarchy, pociągnęłoby za sobą najniezawodniej rozwiązanie parlamentu. A tej ostateczności chciałaby lewica koniecznie uniknąć, musiałaby bowiem na bardzo wielu punktach staczać twardą walkę o mandaty poselskie, walkę, której szanse są dla niej więcej niż wątpliwe. To też praktyczne względy każą członkom lewicy ograniczyć się w swych oświadczeniach do jakichś ogólnikowych frazesów i ostatecznie głosować za utrzymaniem rozporządzeń rządowych.

Niemniej drażliwą będzie debata nad wnieść się mającym projektem ustawy, upoważniającym rząd do tworzenia w drodze administracyjnej sądów obwodowych i powiatowych w razie, gdyby sejm nie chciał wydać swej opinii co do potrzeby ich utworzenia.

Przedłożenia natury ekonomicznej będą również przedmiotem ożywionych dyskusyi, gdyż są nader ważne. I tak oprócz budżetu przedłoży p. Steinbach zaraz na początku sesyi nowe przedłożenia walutowe, a także reforma podatków przyjdzie pod plenarne obrady. Z innych przedłożeń ekonomicznych, które przyjdą pod obrady, zasługuje na wzmiankę przedłożenie o wschodnio-galicyjskich kolejach.

Do dyskusyi politycznych nastręczy tematu zapowiedziany przez p. Plenera wniosek językowy, tudzież młodoczeski wniosek w sprawie powszechnego głosowania. Socyaliści tutejsi zamierzają podobno pójść za przykładem swoich belgijskich kolegów i urządzić w dniu 10 października wielką demonstracyę przed gmachem Rady państwa na korzyść powszechnego głosowania.

W końcu nadmienić jeszcze muszę, że minister obrony krajowej wniesie także projekt ustawy powiększającej kadry obrony krajowej. Jak widzimy więc program prac parlamentarnych jest nadzwyczaj obfity.

Zatarg między przywódzcą realistów profesorem Massarykiem a zarządem stronnictwa młodoczeskiego wszedł w zajmującą fazę. Jak wiadomo po zapadnięciu wyroku, którym wezwano p. Massaryka do wystąpienia z klubu młodoczeskiego, ogłosił on w swojem piśmie *Czas* oświadczenie tej treści, że nie uznaje tego wyroku i przedłoży całą sprawę swoim wyborcom.

Po zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w Pradze ogłosił p. Massaryk, że w obec zmienionej sytuacyi politycznej zanie ha na razie zamiaru wytoczenia swego zatargu przed forum wyborców, lecz mimo to wyroku owego nie uznaje. Przed kilku dniami jednak zwołał p. Massaryk szczupłe grono mężów zaufania swoich wyborców do Piseku i przedstawił im całą sprawę, a to grono mężów załatwiło sprawę w ten sposób, że uchwaliło p. Massarykowi wotum nieograniczonego zaufania, ale równocześnie uchwaliło takie samo wotum także zarządowi stronnictwa młodoczeskiego.

Jeden dzień w Strzeliskach.

W niedzielę dnia 17 września b. r. wyjechaliśmy rannym pociągiem kolei czerniowieckiej we trzech t. j. dr. Kulczycki, dyrektor lwowskiej Kasy chorych, Maksymilian Liptay, prezes Czytelni akademickiej i podpisany, jako deputacya Komitetu obchodowego do Strzelisk, celem uproszenia czcigodnego jubilata Kornela Ujejskiego do zabrania głosu na wieczorku dnia 23 września b. r., urządzonym w setną rocznicę tak zwanej niemej sesyi ostatniego sejmu grodzieńskiego. Ważne skłoniły nas do tego motywa, jak ważną acz bolesną w dziejach naszych jest data dnia tego. Toć prorocze, potężne słowo naszego Jeremiego w takiej chwili, wpłynęłoby zbawiennie na nasz ogół i stałoby się na pewno cennym drogowskazem na następne stulecie.

Po długotrwałej słocie, w dzień ów zajaśniała piękna pogoda. Ze stacyi w Bóbrce ruszyliśmy najętą fornalką w dalszą podróż. Z Bóbrki do Strzelisk liczą $2^1/_2$ mili dobrą krajową drogą, która wije się okolicą falistą, przerzynając kilka pięknych naszych wiosek. Była to niedziela, więc od czasu do czasu dawał się słyszeć dzwonek cerkiewny, a lud świątecznie przybrany spieszył na modlitwę.

Po dwugodzinnej podróży wjechaliśmy w cienistą lipową aleę i wnet stanęliśmy przed gankiem strzeliskiego dworu; jeszcze chwila a ujrzymy Tego, którego Polska cała uwielbia.

Dwór w Strzeliskach to obszerna, śnieżnej białości budowa, pięknie rysująca się na tle zielonego parku, z tradycyjnym gankiem, przed którym gazon z mnóstwem woniejących kwiatów.

Wprowadzono nas do obszernej sali, a równocześnie otworzyły się podwoje, z których wyszedł mężczyzna średniego wzrostu, w ciemnym stroju; gęsty siwy włos pokrywa głowę, a siwa broda i wąsy nadają Mu patryarchalnej powagi, na ustach igra dziwnej słodyczy uśmiech, a z oka tryska energia — to Kornel Ujejski.

Wieszcz nasz wygląda czerstwo, lubo uskarża się na cierpienia astmatyczne i na ból w prawej nodze. Przy pogadance okazuje nadzwyczajną trzeźwość umysłu, a we wszystkich sprawach narodowych jako też politycznych jest *au courant* i z wielkiem zajęciem o nich mówi, zaś przy kwestyach ważniejszych zapala się, a wówczas na policzki występuje lekki rumieniec, a prawa ręka energicznie gestykuluje. Gdyśmy wypowiedzieli cel naszego przybycia, Wieszcz wymówił się brakiem zdrowia i dodał: „zresztą nie byłoby konsekwencyi, wszak z tych samych powodów odmówiłem przybycia na mój jubileusz do Lwowa. Zapewne w roku przyszłym, podczas wystawy, urządzicie podobną uroczystość Kościuszkowską, a byłoby wskazanem, aby lud polski licznie się zjechał, wtedy gdy mi tylko dopisze zdrowie przyjadę na pewno i zrobię, co będziecie chcieli“. Dr. Kulczycki podniósł, że wyszła już od nas inicyatywa, a nawet rozpoczęto już akcyę celem zespolenia Towarzystw działających w kierunku oświaty ludowej. „To bardzo dobrze“ rzekł Wieszcz, „w tym kierunku należy rozwinąć nadzwyczajną czynność, bo ludowi polskiemu grozi istotnie niebezpieczeństwo zruszczenia. We wschodniej Galicyi, w szkołach ludowych, wykładowym językiem jest prawie wszędzie język ruski, a przecież nie ma prawie ani jednej gminy, gdzieby nie było bodaj kilku rodzin polskich; należy je wziąć w opiekę. U mnie w Pawłowie mam czterdzieści rodzin polskich, obrządku łacińskiego; były one tak zruszczone, że nawet w domu wyłącznie ruskiego używały języka. Przed kilku laty założyłem czytelnię, i oto zwrot jest tam na le-

---

Polski misyonarz-poeta.

Kazania ks. Karola Antoniewicza T. J., zebrał ks. Jan Badeni T. J. — Cztery tomy. Kraków 1893.

Trzy lata temu wyszły staraniem księdza Jana Badeniego dwa tomy „pierwszy raz drukiem ogłoszonych“ Kazań ks. Karola Antoniewicza T. J.; w ostatnich tygodniach ukazało się na półkach księgarskich drugie, tym razem czterotomowe wydanie wszystkich kazań wielkiego naszego misyonarza, które tylko zebrać się dały. Nowe to wydanie mieści jak z przedmowy już dowiadujemy się, oprócz drukowanych poprzednio stu kazań i szkiców, nadto znowu około 50 nowych, dotąd zupełnie nieznanych i około 30 drukowanych dawniejszemi laty, w części za życia mówcy, w części niezadługo po jego śmierci. W ten sposób mamy przed sobą definitywne wydanie kazań O. Antoniewicza, bo choćby nawet szczęśliwym trafem udało się gdzie jeszcze parę przemów jego odnaleść, nowa ta, w najlepszym razie nieznaczna zdobycz, nie będzie mogła wpłynąć na zdanie, jakie dziś urobić już sobie możemy o znaczeniu i roli zajmowanej przez Antoniewicza w naszej kaznodziejskiej literaturze. Jakie to znaczenie, jaka rola? Z tradycyi, z opowiadań, z współczesnych relacyi i zapisków, wiemy, jak Antoniewicz umysły i serca słuchaczów porywał; dziś, gdy spokojnie kartę po karcie własnoręcznie przezeń spisanych przemów i notatek przewracamy, możemy bliżej wniknąć w sposób, którym tak do serc i dusz trafiał; dokładniej przypatrzeć się owej potężnej broni słowa, którą po mistrzowsku władał; zapytać możemy o tajemnicę niezmiernej owej popularności jak Polska długa i szeroka, w której żaden bodaj z nowszych kaznodziejów mu nie sprostał.

Czy Antoniewicz był kaznodzieją?

Dawny jaki retor szkolnemi formułami przesiąkły mógłby się może o to sprzeczać; wykazywałby z żalem brak dokładnych i ściśle ograniczonych podziałów, podpodziałów; wytykałby — nie bez pewnej nawet, oczywiście pewnej tylko słuszności — prawda, że prawdziwe, że przekonywujące, ale nie zawsze dość ściśle powiązane; dość misternie ugrupowane, wzajemnie się podpierające argumenta. Moc wewnętrznego przekonania z taką siłą naprzód prze; fala głębokiego uczucia pędzi tak niepowstrzymanym pędem, że na subtelnie obmyślane podziały, na pracowicie dopasowywane racye nie ma czasu. Wyjątkowe to kazania i niemal wyłącznie z pierwszych lat kapłańskiego życia pochodzące, w których spotykamy ścisły wedle retorycznych prawideł nietylko z góry zapowiedziany, ale i w wykonaniu przeprowadzony podział. W ogóle powiada po prostu naprzód sobie, następnie słuchaczom. Zastanawiać się będziemy nad śmiercią, sądem, miłosierdziem Bożem, i następnie przedstawia szereg myśli, obrazów o wskazanym przedmiocie, nie pytając zbyt skrupulatnie w jakie ramy obrazy te i myśli wcisnąć się dadzą. Podobnie mówili dawniej ojcowie kościoła: Augustyn, Ambroży, w pewnej mierze i Chryzostom; podobnie przemawiają w nowszych czasach najznakomitsi misyonarze, ogniem Bożym gorejący, na kartach dziejów Kościoła złotemi literami zapisani, aby wśród wielu imion na pamięć cisnących się, wspomnieć tylko dwa najwybitniejsze: Ojca Weningera i kardynała Manninga.

Tylko, że tamci z temperamentu spokojniejsi i mniejszą siłą porywającej wyobraźni obdarzeni. Antoniewicz był nietylko kaznodzieją, ale i prawdziwym poetą, a jeżeli rymy jego nie dotrzymują porównania z pierwszorzędnymi naszymi mistrzami wiązanego słowa, to natomiast na ambonie występuje niejednokrotnie jako natchniony wieszcz, czarem słowa porywa, potęgą coraz nowszych, coraz silniejszych, na tle z Pisma świętego dostarczonem rzuconych obrazów, przykuwa uwagę, całego człowieka wstrząsa i zmusza do zastanowienia się nad własnem swem życiem. Kiedy płomienie piekielne wystawia, to zdaje się, jakby ogniste przepaście wieczne pod nogami otwierały się; kiedy śmierć przypomina, to w tak żywych i prawdziwych kolorach, że mimowoli rachować się ze sobą zaczynasz, czyś gotów na przybycie tego gościa. A jak żywemi i potężnemi barwami odmalować umie straszną grozę powodzi, klęskę głodu, pamiętny pożar Krakowa; z jakiem, z głębi zbolałego serca płynącem uczuciem błaga Boga, aby nam grobów Świętych naszych niszczyć nie kazał; jak z Jeremiaszem błaga o miłosierdzie dla nowej Solimy, jęczącej i pokutującej w prochu, w popiele! Czasem wieszcze to natchnienie tak go ogarnia, że całe kazanie zmienia się jakby w jeden hymn, jedną pieśń. Taką pochwalną pieśnią raczej, niż kazaniem, panegiryk na cześć św. Zofii i trzech jej córek: Wiary, Nadziei, Miłości; panegiryk o św. Kunegundzie; parę przemów na gruzach spalonych świątyń krakowskich. Odrębny to rodzaj kazań, łączący w sobie, powiedzieć można, poetyczną moc Bossueta ze słodyczą św. Franciszka Salezego.

W misyjnych naukach staje przed nami Antoniewicz do tego Jeremiasza podobny, któremu w natchnionych słowach powstać każe z grobu, występki gromić, karą Bożą grozić; jednocześnie, tak w tych, jak bardziej jeszcze w kazaniach przygodnych wchodzi w drobne praktyczne szczegóły codziennego życia, kreśli uderzające wiernością obrazy głównych narodowych wad i przywar, uczy nie w oderwanej teoryi, ale w praktycznem zastosowaniu do potrzeb i obowiązków najróżniejszych stanów i powołań, jak z wadami temi walczyć a cnotę zdobywać. Inaczej przemawia nasz misyonarz w wiejskim poznańskim, lub szląskim kościele; inaczej, innych dobierając porównań i zastosowań we Lwowie lub Krakowie; do chłopka umie się dziwnie zniżyć, znajomością jego życia, potrzeb, pragnień za serce go chwyta, a gdy w niewiele dni lub tygodni później przemawiać ma przed dobranym gronem ludzi wykształconych, znowu umie w odpowiednią strunę uderzyć, sięga wzrokiem w dawno minione dzieje, przywołuje na poparcie swych twierdzeń długie szeregi bohaterów, bohaterek z zamierzchłej przeszłości, dotyka najzawilszych zagadek, dręczących serce ludzkie, stawia je w świetle wiary, a tem samem rozwiązuje je zwycięsko.

Jaka n. p. jest różnica w misyjnych do ludu przeważnie skierowanych naukach, o przykazaniach Bożych, a kazaniu dajmy na to: o powołaniu kobiety, o grze w karty, o czasie, o powołaniu zakonnem. Tam plastycznie występują postacie pijaka, pijaczki, plotkarki, złej i dobrej gospodyni; karczma i wiejska lepianka, chrzciny, pogrzeby, wesela ze wszystkiemi swemi dodatkami, ze wszystkiemi pokusami i niebezpieczeństwami, przed okiem się przesuwają; straszne następstwa pijaństwa, rozpusty odmalowane w żywych do wyobraźni słuchacza zastosowanych barwach. Tu misyonarz niemniej surowo przemawia, może nawet czasem surowiej, twardziej, ale dla innych widzów, inne tło obrazu, inny pędzel, farby. Względów ludzkich nie zna. Jak wykazywał grzech gnieżdżący się w chatach, w karczmach; tak wskazuje nań bez ogródki w dworach i pałacach, tak odsłania i potępia bez miłosierdzia fałszywe wymówki szulerów, rozpustników, złych ojców, złych żon; uczy czem teatra, czem bale, czem i jakie spustoszenie szerzą niecne piśmidła francuskie, po tytule i imieniu autora nazwane romansem: Obok głębokiej, palącej miłości Boga i dusz nieśmiertelnych, dźwięczy w tych przemowach rozumna, a tak gorąca miłość ojczyzny, że porównaćby ją chyba można z miłością Skargi, ostrzegającego przed zgubą, zaklinającego: Nie grzeszcie bo Pan karać nas będzie! I Antoniewicz ostrzega, wytyka narodowe błędy, cieszy się, gdy chwilowo zdaje się, że błyska jutrzenka lepszej przyszłości, błaga i prosi: „Niechaj zmartwychwstanie narodowości stanie się zmartwychwstaniem cnót narodowych.“ W wychwalaniu wielkich patronów polskich: Kunegundy, Jana Kantego, Stanisława Kostki nikt — śmiało powiedzieć to można — dotąd mu nie sprostał, nikt z takim entuzyazmem i miłością heroicznych ich cnót nie nakreślił. Tu znowu kaznodziei podał rękę poeta; znowu z zakłopotaniem zapytaćby można: „Czy to kazanie, panegiryk, czy raczej w najpiękniejsze dźwięki poezyi przybrany hymn pochwalny?“

Naturalnie nie wszystkie kazania utrzymują się na tej wysokości: w zbyt różnych na to powstały czasach, pod zbyt różnemi wpływami, zbyt często szybko, widocznie w ostatniej chwili przed wejściem na ambonę, zostały w grubszych zaledwie zarysach na papier rzucone. Tak, dajmy na to „Kazania majowe“ pochodzą z pierwszych nietylko lat, ale i miesięcy apostolskiej pracy naszego misyonarza i ztąd noszą na sobie cechę pewnego niewyrobienia. Podobnież kazanie „O prawdziwej tolerancyi Kościoła katolickiego“, „O miłości chrześcijańskiej“ i jeszcze parę innych, robią do pewnego stopnia wrażenie akademicznych wypracowań, bo istotnie być one miały w pierwszej linii akademicznemi ćwiczeniami. Dość parę stronic przeczytać i porównać np. z kazaniem „O modlitwie“, „O przygotowaniu się do stanu małżeńskiego“, poruszającem tyle aktualnych pytań, sięgających tak głęboko w życie społeczne, rodzinne, narodowe, aby się o tem rzeczywiście przekonać.

Niemałoby jeszcze trzeba i czasu i miejsca, chcąc wyczerpnąć wszystkie uwagi, które nasuwają się przy odczytywaniu świeżo wydanych kazań O. Antoniewicza. Bądź co bądź i z tych niewielu poznać już można, jak piękna i ważna rola przypada im w dziejach naszej nie zanadto — w ostatnich przynajmniej czasach — bogatej literatury kaznodziejskiej.

X. . . .

psze, bo obecnie nie tylko że rodziny te używają języka polskiego, ale jest tam także pewne już poczucie narodowe. Gdy nastąpi taki związek Towarzystw oświaty ludowej, napewno wytworzy się jeden plan postępowania, który powinien obejmować koniecznie także wyszukiwanie takich gmin z mięszaną ludnością i branie polskich rodzin w szczególniejszą opiekę. Jest to mojem zdaniem najważniejszą kwestyą dnia, bo nie łudźmy się, nie z dzisiejszymi prowodyrami zgoda, ale u dołu należy jej szukać, a nastąpi ona napewno, gdy lud polski na Rusi będzie miał poczucie narodowe. Wówczas łatwo przyjdzie do porozumienia na podstawie wspólności interesów i związków krwi". Po chwili zwracając się do p. Liptaya podniósł sprawę czytelni Akademickiej, a zaznaczywszy swą ojcowską miłość dla polskiej młodzieży, wytknął, iż obecnie jest za mało solidarności i koleżeństwa pomiędzy młodzieżą. „Młodzież polska", rzekł Wieszcz, powinna przedewszystkiem zawsze i wszędzie pamiętać o tem co jest winna Polsce, Polakami jesteście, a duch polski powinien być zawsze pomiędzy wami, tylko wtedy będziecie mogli swobodnie uczyć się i jak mówi Adam, łamać czego rozum nie złamie. Za moich czasów nie mieliśmy osobnych lokalów na Czytelnie, a nawet nie wolno nam było gromadzić się, a było więcej pomiędzy nami solidarności, koleżeństwa, braterstwa." P. Liptay zauważył, że dzięki Bogu jest zmiana na lepsze i że stronnictwo czysto narodowe ma obecnie przewagę. — „Co za stronnictwo, jakie znowu stronnictwo? odparł energicznie Wieszcz, tego nie rozumiem; pomiędzy młodzieżą akademicką nie powinno być innych stronnictw tylko — stronnictwo polskie," a później dodał łagodniej: „dość będzie czasu w późniejszem życiu na takie experymenta, gdy się przejdzie szkołę tego życia i gdy się nabierze przekonania, jak szkodliwym dla naszej sprawy jest wszelki rozdział."

Zwracając się do dra Kulczyckiego informował się o Kasie chorych, przyczem okazał zupełną znajomość naszych stosunków socyalnych, a gdy podpisany zauważył że przy schyłku dziewiętnastego stulecia, nastąpił poród czwartego stanu, który jak każdy poród w naturze nie jest estetyczny i że temu faktowi nic już przeszkodzić nie może, naszym zaś robotnikom nie można się dziwić, że w tym światowym wypadku biorą udział, Wieszcz kiwnął z lekka głową i dodał: „ustawodawstwo krajowe powinno przyjść im z pomocą, tak jak Konstytucya trzeciego maja, rozwiązywała pokojowo największą kwestyę swego wieku, tak obecnie powinniśmy pójść tą tradycyjną drogą, a już takie instytucye jak Kasa chorych i Towarzystwo ubezpieczeń od wypadków, znacznie łagodzą ową nieestetyczność, o której Pan wspomniałeś." Wogóle, odnieśliśmy wrażenie, że co do sprawy socyalnej, to czcigodny Wieszcz stoi na gruncie socyalizmu chrześcijańskiego i encykliki Leona XIII. Zwracając się raz jeszcze do podpisanego podniósł Wieszcz dziwne zdarzenie. „Właśnie dziś — rzekł — otrzymałem list od pańskiego stryja Henryka, który mi pisze, „że jak raz mamy dziś lat sześćdziesiąt, kiedy to ty Kornelu, mój brat Walery i ja siedzieliśmy razem na ławie szkolnej w Buczaczu". Tak jest, pamiętam to dobrze, a nawet pamiętam, żeśmy razem stali na stancyi u pewnej pani P.; pański ojciec nie żyje, a oto syn jego jest dziś także przy mnie, a tak po sześćdziesięciu latach, najmilsze wspomnienia młodości znowu odżyły."

Podano wieczerzę, a gdy napełniono kieliszki, podpisany nie mógł się powstrzymać, aby nie korzystać z tak szczęśliwego zdarzenia, że oto we własnym domu i to w dniach uroczystych Jubilata znalazł się przy wspólnym stole, przeto z bijącem sercem i z całą nieśmiałością wniósł toast, aby Bóg strzegł i zachował nam naszego Wieszcza w najpóźniejsze lata, a ucałowawszy te czcigodne ręce, które nas błogosławiły, ruszyliśmy z powrotem do Lwowa. *Zygmunt Kieszkowski.*

KRONIKA.

Lwów 30 września.

Wybory we Lwowie. Od jednego z poważnych obywateli, profesora jednej z wyższych instytucyi naukowych we Lwowie otrzymujemy następujące pismo:

„Za parę dni mamy przystąpić do urny wyborczej i wybrać posła w miejsce zasłużonego i powszechnie szanowanego weterana parlamentarnego dr. Smolki. Tymczasem dotychczas zgłosił się tylko jeden kandydat, p. Rewakowicz, redaktor radykalno-żydofilskiego dziennika tutejszego i przedstawia w perspektywie wyborcom zamiar zerwania solidarności narodowej w obec obcych. Dlaczegóż dotychczas nie postawiono innego jakiego kandydata, ażeby wyborcy poważniejsi mogli zaznaczyć, że nie podzielają polityki p. Rewakowicza, która bratni nasz naród o takie szkody przyprawiła? Brak organizacyi stronnictwa katolickiego jest tego przyczyną, bo któż ma w tym celu wziąć inicyatywę? Ale w tym stanie rzeczy czyż nie byłoby obowiązkiem posłów tego stronnictwa zapoczątkować akcyę wyborczą, wezwać kogo do złożenia komitetu wyborczego? Tymczasem u nas nic się nie robi i podobnie, jak Staroczesi, co najwięcej usuwamy się od urny wyborczej. Jestto zdaniem mojem i grona znajomych, z którymi tę sprawę omawialiśmy, bardzo niestosownem. Korzystanie z prawa politycznego głosowania przy wyborach, jest nietylko obowiązkiem obywatelskim, ale i obowiązkiem sumienia.

A zresztą przy niewielkiej agitacyi możnaby przeprowadzić przeciw p. Rewakowiczowi kandydata poważnego, katolickiego. Wszystkie dzienniki lwowskie oprócz *Kuryera* poparłyby go i wszyscy poważniejsi wyborcy. Chodzi więc tylko o postawienie kandydata. Gdyby się zawiązał komitet, mógłby ofiarować kandydaturę n. p. dr. Małachowskiemu, dr. Balasitsowi, albo p. Kubali. Jeżeliby zaś do zawiązania komitetu nie przyszło, co byłoby pożałowania godnem, to niechby przynajmniej prasa katolicka miejscowa sama poleciła kandydata jednego, na którego powinni głosować wszyscy przeciwnicy polityczni p. Rewakowicza. Nie bójmy się, że kandydat nasz upadnie. Przeciw p. Rewakowiczowi, kandydatowi radykałów, można z niewielkim trudem przeprowadzić kandydata, ale choćby miał nawet upaść, to głosy nasze byłyby protestem przeciw polityce p. Rewakowicza. Naśladujmy w tym względzie socyalistów, którzy chociaż w mniejszości, stawiają swoich kandydatów. Raz, dwa razy pobici, trzeci raz wychodzą zwycięzcami z urny wyborczej. Nasze stanowisko jest o tyle lepsze, że walczyć możemy z nadzieją zwycięstwa".

Z zapatrywaniami wyrażonemi w powyższym liście zupełnie się zgadzamy; w piśmie naszem wyraziliśmy już ubolewanie, dlaczego nie zorganizował się żaden komitet konserwatywno-katolicki i nie postawił swego kandydata. Dziś jeszcze sprawę wyboru i postawienia kandydata mogłaby objąć „Czytelnia katolicka". Należałoby zwołać na jutro jej posiedzenie, omówić na niem sprawę wyboru i postawić kandydata, a jesteśmy pewni, że wszyscy poważni obywatele pójdą za nim i uzyska on większość.

Mianowania. P. Wincenty Tschirschnitz został mianowany rzeczywistym nauczycielem i naczelnikiem fachowym we lwowskiej państwowej szkole przemysłowej. — Suplent p. Pawłowski mianowany rzeczywistym nauczycielem szkoły przem. w Czerniowcach.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował: Michała Wacława Drohomireckiego, Józefa Konrada Prokopowicza, Kazimierza Juliusza Brzezińskiego i Tadeusza Maryana Głąbińskiego, auskultantami sądowymi.

Wydział krajowy zamianował dra Stanisława Tomkowicza swoim delegatem do wykonywania praw i obowiązków kuratora fundacyi pod nazwą: „Dom ubogich fundacyi im. Ludwika i Anny Helclów".

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego: Jana Turka-Niewiadomskiego z Tarnowa do Jarosławia i koncepistę Namiestnictwa: Roberta Kleeborn-Girtlera ze Stryja do Tarnowa.

Konkursa. Rada gminna m. Biały rozpisała z terminem do 10 października rb. konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą w kwocie 600 złr.

Sejmik relacyjny, w Kałuszu na którym prof. Romańczuk miał zdawać dziś sprawę ze swych czynności poselskich w Radzie państwa, nie odbędzie się, gdyż starostwo zabroniło go, z obawy przed cholerą.

Zmiana własności. Dobra Baryczka, w pow. rzeszowskim, przeszły z rąk żydowskich drogą kupna, na rzecz spadkobierców po śp. drze Kazimierzu Ciołku Żelechowskim za cenę 60 000 złr.

Z Sądeczczyzny donoszą nam: Dobra Łososina Górna pod Limanową, nabyła od p. Jana Pieniążka 9 bm. pani Leonia ze Stadnickich Bzowska, żona p. Bogusława Bzowskiego z Drogini, b. marszałka powiatu myślenickiego.

Honorowe obywatelstwo nadało miasto Nowy-Targ ordynatowi Tadeuszowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu.

Śluby. W kościele św. Antoniego we Lwowie odbędzie się dziś o godzinie 8 wieczorem ślub panny Antoniny Brzezickiej z p. Cyrylem Kachnikiewiczem, redaktorem *Nar. Czasopysi.*

Dnia 5 października o godzinie 11 przed południem odbędzie się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub panny Michaliny Wallekówny, córki Adolfa, emer. radzcy rachunkowego Namiestnictwa i Franciszki z Schrammów, z p. Henr. Broniewskim, urzędnikiem w asek. krak.

Odznaczenie. Ks. metropolita Sembratowicz nadał p. dr. Stefanowi Fedakowi, adwokatowi we Lwowie, tytuł radzcy gr. kat. metropolitalnego ordynaryatu.

Jednorazową naukę szkolną zaprowadzono w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.

Jubileusz. Dziś przypada 50-ta rocznica pracy naukowej ks. kanonika gr. kat kapituły lwowskiej Antoniego Petruszewicza, autora licznych prac historycznych z dziejów Rusi i innych krajów słowiańskich.

Wybory w Jarosławiu. Główny ruski komitet wyborczy we Lwowie nie postawił żadnego kandydata Rusina, lecz zatwierdził kandydaturę wieśniaka Anton. Sobienia na posła do Rady państwa z grupy gmin wiejskich okręgu Jarosław-Cieszanów.

Egzamin dojrzałości, który odbył się w wyższej szkole realnej w Krakowie w dniach: 26 i 27 bm., złożyli: Merz, Groch i Matyński; czterech abituryentów reprobowano na rok jeden, jednego na czas nieokreślony.

Odczyt. W „Czytelni ludowej" przy ul. Blacharskiej wygłosi p. Z. Korosteński jutro w niedzielę o godzinie trzeciej po południu odczyt p. t. „Młodzież przemysłowa i handlowa wobec wystawy krajowej". Wstęp wolny.

Z Krakowa piszą nam: Jedno z tutejszych pism donosi, iż delegat Namiestnictwa w Krakowie, p. Laskowski, ma być powołany do Wiednia na stanowisko radzcy ministeryalnego, jako szef departamentu galicyjskiego w ministeryum spraw wewnętrznych.

† Hr. Amelia z hr. Siemieńskich Stadnicka, ciotka JE. hr. Wilhelma Siemieńskiego, licząc 91 lat, zmarła 22 września, podczas gościny u swego wnuka hr. Stanisława Siemieńskiego w Pawłowem Siole, teraz Pawłosiowem zwanem, pod Jarosławiem. Zmarła, urodz. w 1802, była córką Stanisława hr. Siemieńskiego i Elżbiety z hr. Potockich, a rodzoną siostrzenicą jenerała St. hr. Potockiego, znanego powszechnie pod nazwiskiem Stasia, zabitego niepotrzebnie i niesłusznie na ulicy przy wybuchu rewolucyi 29 listopada 1830 r., stryjeczną zaś babką śp. Stan. hr. Potockiego z Rymanowa. Wyszedłszy w r. 1823 za mąż za śp. Aleksandra hrab. Stadnickiego z Kosienic, pod Przemyślem, żyła z nim w najszczęśliwszem acz bezdzietnem małżeństwie. Po stracie męża, którego pamięci wierną pozostała do zgonu, przeniosła się na mieszkanie do PP. Sacanek we Lwowie, których kościoła była fundatorką. Wracając z Rymanowa, wstąpiła do ukochanego wnuka i tam żywot pobożny i dobroczynny zakończyła. Pogrzeb odbył się w Kosienicach dnia 25go września.

Koncert „Echa", który się odbył wczoraj, złożony był z kilku bardzo zajmujących numerów, osobliwie podobała się dowcipna kompozycya Kotarbińskiego „Zęby", którą chór powtarzał, i Orłowskiego, znanego chlubnie muzyka, pieśń miłosna z motywów wschodnich. Wykonał ją p. Kajetan Bojarski. Dodać trzeba, że ten koncert był pierwszym po powrocie „Echa" z wycieczki artystycznej po miejscach kąpielowych, której przygody skreślone w dowcipnym odczycie, opowiedział p. Maryan Fontana, prezes „Echa".

Straszna gospodarka. Z miasta otrzymaliśmy list od poważnego obywatela, opisujący rzecz tak nieprawdopodobną, że tylko przez wzgląd na autora podajemy treść tego listu, upraszając zarazem wyższe władze polityczne i sądowe, ażeby poleciły bezzwłocznie przeprowadzić śledztwo. Oto Zarząd więzienia przy ulicy Batorego pozbywać się ma nieczystości w ten sposób: „Aresztanci wykopują dół w ogródku, leżącym tuż pod oknami kamienic, noszących numer 9 i 10 przy placu Bernardyńskim, do dołu tego wylewają nieczystości, poczem zasypują ziemią, i starannie ją ubijają. Ma się to dziać w biały dzień, nieraz w południe, wtedy właśnie, gdy wszyscy lokatorowie sąsiednich domów mogą to widzieć z ganków i okien i kiedy młodzież szkolna używa porannej przechadzki na sąsiednim dziedzińcu gimnazyum Franciszka Józefa".

Z tego, że Zarząd więzienia robi to w dzień biały i publicznie, wnosić należy, iż nie ocenia niebezpieczeństwa, jakie pociąga za sobą taka uprawa roli w mieście, mającem mnóstwo studzien. Należy więc pouczyć tych panów, że mikroby znajdujące się w tych nieczystościach dostają się do wody owych studzien, a z nią do żołądka sąsiednich lokatorów i wywołują wszelakiego rodzaju tyfusy i gorączki.

Pożary. Dnia 27 bm. wybuchł pożar na przedmieściu „Kaczorówka" w Radziechowie i zniszczył do szczętu 16 domów, 12 stodół z zapasami zboża i inne budynki gospodarcze.

Dnia 28 bm. o godzinie 11 wieczór, wybuchł pożar w Dźwinogrodzie, powiat bóbrecki. Spłonęło jedno gospodarstwo z całą krescencyą, w większej części zaasekurowane, gdyż przed siedmiu laty ta sama część wsi spaliła się.

Z Kałusza otrzymujemy list, w którym jeden z tamtejszych rękodzielników użala się, że komitet urządzający obchód 23 września, zaprosił tylko inteligencyę, a nie zawiadomił mieszczan o nabożeństwie żałobnem, wskutek czego kościół bardzo nielicznie się zapełnił.

Epilog pojedynku dra Medweja. Z Botuszan donoszą, do czerniowieckiej *Gazety polskiej*: Przed tutejszym trybunałem dla spraw karnych toczyła się dnia 23 bm., kilkakrotnie już odkładana, rozprawa karna w sprawie pamiętnego pojedynku dra Medweja ze śp. Brodzkim. Przed kratkami sądowemi stanęli osobiście, jako obwinieni o udział w pojedynku bądź jako lekarze, bądź też jako świadkowie: dr. Baroni z Bakowa, inżynier kolei Kubin i dr. Mihail, oraz paru innych świadków, zamieszkałych za granicą. Sprawę wytoczył prokurator Nicolau, oskarżonych zaś bronili adwokaci: Theodoru i Takelary. Przemówienia ich trwały od godz. 1 do w pół do 6 po południu. Trybunał po krótkiej naradzie ogłosił wyrok, skazujący dra Medweja na dwa lata więzienia, a resztę podsądnych uwalniający od wszelkiej odpowiedzialności. Ponieważ wyrok zapadł w nieobecności oskarżonego dra Medweja, przeto wedle tutejszych ustaw, oskarżonemu przysługuje jeszcze prawo opozycyi i apelacyi.

Marburg, do którego wyjechały celem założenia nowej osady zakonnej PP Franciszkanki lwowskie, nazywa się po słowiańsku Mariborz i jest stolicą Słoweńców w południowej Styryi Książę biskup tamtejszy, ks. Napotnik, jest także z urodzenia Słoweńcem. Nie na całkiem więc obcą ziemię przeniosły się lwowskie Zakonnice. W historyi naszej mamy królową Annę Cylejską, drugą żonę Władysława Jagiełły, wnuczkę Kazimierza Wielkiego. Stryjkowski powiada o niej, że przybywszy r. 1400 do Krakowa „nie umiała inakszego języka jedno niemiecki, wszakże za ośm niedziel nawykła po polsku, gdzie się temu wszyscy dziwowali" (Kronika, wyd. Malinowskiego II 117) Czysta to bajka, żaden Niemiec w dwóch miesiącach po polsku się nie nauczy. Anna Cylejska, córka możnego hrabiego z Celju (Cilli) niedaleko Mariborza, na drodze do Lublany wzrosła między Słoweńcami i dlatego łatwo jej było język polski sobie przyswoić, zwłaszcza że i matkę miała Polkę, córkę Wielkiego Kazimierza. Znajdą więc PP. Franciszkanki w bliskości swej nowej siedziby polskie wspomnienia, bo gdzie ich w świecie nie ma?

Z Oleska nam piszą: Zamek oleski, nabyty jak wiadomo na własność kraju, pokryto dachówką i tem zabezpieczono mury od zupełnego zniszczenia. Niejednokrotnie już podnoszono pytanie, na jaki właściwie cel należałoby odrestaurować i obrócić gmach ten, gdyż bez celu trudno weń wkładać znaczniejsze koszta adaptacyi. Otóż nasuwa się myśl, z którą sądzę, iż wielu się zgodzi, a która i pamięci bohaterskiego króla-wojownika Jana III. byłaby odpowiednią.

Obecnie w armii austryackiej służy bardzo wielu Polaków i Rusinów, którzy będąc żonatymi często pozostawiają po sobie sieroty. Rząd, który się niemi opiekuje, umieszcza je w niższych naukowych zakładach wojskowych. Zakłady te, niestety położone są w innych prowincyach państwa, więc biedne sieroty wywożą tam, gdzie wśród obcych, nieznanych im, wiodą smutny żywot, którego gorycz zwiększa to, iż nawet swojej rodzinnej mowy nie słyszą, tak, iż nakoniec wynaradawiają się.

Byłoby więc wskazanem, by Wydział krajowy zaproponował rządowi, iż zamek oleski odpowiednio odrestauruje i za pewnym czynszem dzierżawnym wynajmie na umieszczenie w nim niższego zakładu naukowego dla sierót po wojskowych narodowości polskiej i ruskiej. Zakłady takie zwane: *Militär Erziehungs-haus* są w innych prowincyach Austryi, dla czegożby więc jeden nie mógł być i w Galicyi? a to tem bardziej, że warunki temu sprzyjają.

Okolica piękna, zdrowa, powietrze czyste, woda wyśmienita, miasteczko ma sąd, urząd podatkowy, notaryat, pocztę, aptekę, lekarza, polski kościół i ruską cerkiew, pod samym zamkiem klasztor OO. Kapucynów, a teraz ukończony murowany gościniec łączy Olesko ze stacyą kolejową w Ożydowie, o milkę odległą, utrzymanie roczne każdego wychowanka kosztowałoby tu o wiele taniej, aniżeli gdzie indziej. Ożywiłoby to miasteczko i jego okolicę, przyczyniłoby się niemało do jego podniesienia i kącik ten po wiekopomnym oswobodzicielu Wiednia, byłby pierwszą szkołą przygotowawczą dla przyszłych dzielnych żołnierzy.

Myśl tę polecamy gorąco światłej rozwadze sfer kompetentnych tem bardziej, iż sprawa łączy w sobie zarówno interes państwa jak i kraju!

Na zakończenie muszę donieść, że głos nasz, podniesiony w Nr. 203 *Przeglądu*, a dążący do tego, by tutejsza inteligencya dała znak choć jakiego takiego życia, nie pozostał bez skutku. Urządzono przedstawienie amatorskie, z którego dochód w połowie na powodzian, a w połowie na biedną dziatwę szkolną przeznaczono. Przedstawienie to powiodło się, uzyskano dość znaczną sumkę, za co inicyatorom należą się słowa uznania. Sądzimy, że na tem nie koniec i że odniesiony sukces moralny i finansowy będzie zachętą, by przy nudnych, zimowych, długich wieczorach urządzać częściej podobne zebrania, łącząc przyjemność z pożytkiem.

Z Turki nam piszą: Często czytamy w dziennikach skargi na to, że Wydział krajowy objął sprzedaż soli. My tu z tego powodu wcale skarżyć się nie możemy, albowiem przedtem płaciliśmy najniżej po 11 ct. a nieraz nawet po 16 ct. za topkę, w mieście, a o wiele drożej po wsiach, gdy przeciwnie teraz od wprowadzenia w życie krajowego składu soli w Turce, płacimy w mieście po 10 i pół centa, a po wsiach po 11 ct nawet po składach prywatnych i to pomimo wielkich przeszkód w komunikacyi wyrządzonych powodziami.

Od tego bowiem czasu ci kupcy, którzy prowadzą konkurencyę z krajowym składem soli, dowożą w niepraktykowanej dotąd ilości sól do Turki i do całego powiatu, biorąc ją ze składu krajowego w Starem mieście, zostającego pod zarządem izraelity, z którym jak słychać zawarli kontrakt; a więcej jeszcze z Drohobycza, jak opowiadają furmani, dostają teraz sól z warzelni tak łatwo, jak nigdy przedtem i dlatego dowożą do Turki tygodniowo po kilkanaście fur i sprzedają do sklepów setkę po 10 złr. a resztę sami rozwożą po wsiach w tutejszym powiecie.

Wprawdzie w obec tej konkurencyi skład krajowy sprzedaje bardzo mało soli, lecz z tem wszystkiem utrzymuje w powiecie stałą i możebnie najkorzystniejszą cenę dla konsumentów, a zatem osiąga ten cel, jaki sobie był wytknął Wydział krajowy, obejmując sprzedaż soli. Więc też my bardzo obawiamy się, ażeby tutejszego składu nie zwinął Wydział, albowiem w takim razie konkurenci skorzystaliby ze sposobności i podnieśliby znacznie cenę soli.

Ze Śniatyna nam piszą: „Dnia 26 b. m. odbyła się w mieście naszem niezwykła uroczystość kościelna, a mianowicie przybyły z Czerniowiec ks. Jan Żukowski odprawił w tutejszym kościele parafialnym obrządku łac. w asystencyi obu miejscowych księży mszę św. prymicyjną a po ukończeniu jej udzielał wszystkim obecnym błogosławieństwa. Ponieważ w dzień ten wypadało święto według obrządku grecko katolickiego, przeto w pierwszym rzędzie wystąpiły w komplecie obie szkoły męska i żeńska wraz z swymi przełożonymi a następnie i ludność miejscowa wszystkich klas bardzo licznie się zgromadziła, tak iż kościół cały był przepełniony. Uroczystość ta tem przyjemniejszą była dla mieszkańców, iż od wielu lat równie pięknej nie było w naszym kościele, a po drugie, iż wielu z tutejszych ludzi pamięta szanownego prymicyanta z lat dziecięcych, które właśnie w Śniatynie przepędził. „Bóg zapłać" mu za pamięć o nas i fatygę, a łaska Boża niech go wspiera w dalszej drodze życia.

Jesienny jarmark koński w Krakowie zakończył się onegdaj. Był on najsłabszym pod każdym względem z dotychczasowych jarmarków. Liczba koni, biorąc razem ujeżdżalnię, tattersal i targowisko na Groblach, nie przenosiła 250. Z tych sprzedano w ujeżdżalni około 40, w tattersalu 10, a na Groblach w poniedziałek, gdzie było koni fornalskich i włościańskich 94, sprzedano 45. Cena koni szlachetnych od 150 złr dochodziła do 450 złr. za sztukę; fornalskich i włościańskich od 30 zł. do 270 złr. Konie tutejsze zakupiono do Wiednia, Morawy i Szląska; 20 sztuk zakupiła komisya asenterunkowa do Rzeszowa. Na osłabienie targu wpłynęła wielka drożyzna i brak paszy w Niemczech, dokąd przeważnie konie nasze bywają zakupywane. Z tych powodów, które ujemnie oddziałały na Kraków, sławny jarmark w Rzeszowie nie przyszedł tego roku do skutku. Święta żydowskie, które wypadły w czasie jarmarku, przyczyniły się również do zmniejszenia ruchu.

J. Nikorowicz i chorał „Z dymem pożarów." Przy obchodzonym właśnie jubileuszu Kornelego*) Ujejskiego wszyscy wspominali o jego „chorale", który jest może najgłówniejszą podwaliną jego sławy, a nikt nie uczcił pamięci kompozytora, który właśnie muzyką do tej pieśni tak wielki po całym obszarze ziem polskich nadał jej rozgłos. Nie ma wątpliwości, że gdyby nie ta przenikająca do głębi, wspaniała melodya, która tak szybko po całej rozpowszechniła się Polsce, „chorał" nie byłby więcej znany, jak inne poezye autora „Skarg Jeremiego".

Twórcą muzyki do „Chorału" był Józef Nikorowicz, majętny obywatel z ormiańskiej rodziny, z której pochodziły także matka i żona ks. Karola Antoniewicza. Dzierżył on Zboiska pod samym Lwowem, a po stracie majątku, przy schyłku życia był nauczycielem muzyki przez czas krótki w konwikcie OO. Jezuitów w Chyrowie, gdzie też i żywot zakończył 26 grudnia 1889 r. Jak Komorowskiemu, kompozytorowi cudownej muzyki do „Kaliny" Lenartowicza, postawiono na cmentarzu powązkowskim w Warszawie pomnik z napisem: „śpiewakowi Kaliny", tak godziłoby się na mogiłkach chyrowskich Nikorowiczowi położyć kamień ze słowami: „twórcy melodyi do chorału: Z dymem pożarów".

Bliższych szczegółów o jego życiu nie mamy; może który z czytelników *Przeglądu* będzie mógł nam je podać. Jak Antoni Malczeski wsławił się na wieki jednym tylko krótkim poematem „Marya", tak Nikorowicz kompozycyą do jednej tylko pieśni imię swe potomności przekazał.

Pamiętamy pierwsze, jak się zdaje, pojawienie się tej melodyi w roku 1861. Było to po pamiętnych manifestacyach warszawskich i mordach bezbronnych ofiar w lutym i kwietniu na ulicach Warszawy. Cały naród przejęty był do głębi wiadomościami, które nadchodziły z moskiewskiego zaboru, i w tej krwi niewinnych ofiar widział początek ruchu, który później niestety zupełnie inny a smutny wziął obrót i Polskę całą żałobą okrył.

„Chorał" Ujejskiego wraz z muzyką Nikorowicza w roku 1861 w obieg puszczony, ponurym swym i żałosnym nastrojem trafił do ówczesnego usposobienia narodu. Śpiewano go na zebraniach patryotycznych, śpiewano po kościołach, stał się od razu popularnym i wstąpił w szereg pieśni narodowych od morza do morza znanych i śpiewanych. Obok mazurka Dąbrowskiego, którego słowa ułożył Józef Wybicki, nuty zaś początku nikt wskazać nie umie, i pieśni „Boże, coś Polskę", napisanej pierwotnie przez Alojzego Felińskiego, ale później w tekście swym znacznie odmienionej, stał się „chorał" Ujejskiego trzecią z rzędu najbardziej upowszechnioną polską pobudką.

Nie idzie jednak za tem, żeby było stosowne śpiewać ją w domach bożych, czego księża biskupi nieraz słusznie zakazywali. Wiadomo każdemu, że „Chorał" jest okrzykiem boleści zranionego serca na wieść o rzezi galicyjskiej w roku 1846.

Dzisiaj śpiewać i to w kościele:
Syn zabił matkę, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas,

jest co najmniej rzeczą mocno niestosowną, jest ciągłem wypominaniem ludowi wiejskiemu w Galicyi po półwiekowym niemal upływie czasu, że ręce swe zbroczył w krwi bratniej. Ci, którzy bez myśli te słowa słusznie niegdyś rozżalonego powtarzają poety, zapominają, że teraz Kainów pomiędzy sobą nie mamy, tylko braci, nad których podniesieniem i uobywateleniem w duchu chrześcijańskiej miłości ustawicznie pracować należy, a nie drażnić ich przypominaniem dawnych win i to w domu Bożym.

Duchowieństwo ruskie, któremu na tem wielce zależy, aby utrzymać rozdział między ludem ruskim a szlachtą polską, troskliwie utrzymuje pamięć dawnej pańszczyzny, stawia figury po wsiach na pamiątkę jej zniesienia, odprawia nabożeństwa dziękczynne za jej ustanie, aby tylko ten lud nie zapomniał rzeczywistych i urojonych krzywd od panów niegdyś doznawanych. I kiedy w Wielkopolsce lud już zupełnie zapomniał o dawnym stosunku poddaństwa, czuje się polskim na wskróś i pracuje dla narodowej sprawy porówno ze szlachtą i duchowieństwem, to w Galicyi, dzięki agitatorom ruskim i polskim (ks. Stojałowski!), chłop polski czuje się tylko chłopem lub mazurem a na ludzi do klasy ukształconej należących mówi: Polaki... Czy nazywanie ciągle tego ludu w kościele Kainami za winę krwawą popełnioną przed pół wiekiem, położenie zmieni i poprawi? Śmiemy o tem wątpić.

A już anachronizmem zupełnym dziś jest śpiewanie gdziebądź, a zwłaszcza w kościele dalszych słów:

Ależ, o Panie, oni niewinni,
Choć przyszłość naszą cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni,
O rękę karaj, nie ślepy miecz.

Staje na te słowa przed oczami złowroga postać tarnowskiego starosty Breindla i wspomnienie, że ani herszt Szela ani żaden z uczestników krwawych scen 1846 r. karany nie był.

*) Nie mówimy po polsku Horac, Ignac, Wirgil, bo to jest u Niemców przyjęty sposób, lecz Horacy, Ignacy, Wirgili, a zatem też Korneli, nie Kornel.

Ale polityka nie zna dogmatów niewzruszonych jak religia i ciągłym podlega fluktuacyom. Ta ręka, która niegdyś ciemnemu ludowi podała ślepy miecz i wydała hasło (o ile bezpośrednie, nikt się tego nie dowie) do rzezi, dzisiaj jest jedyną, która nas osłania. *Tempora mutantur et nos mutamur in illis.* Nie ma żadnej zasady powtarzać ustawicznie wyrzut, który dzisiaj nie ma żadnej racyi. Można także śmiało zaręczyć, że żyjący jeszcze dzisiaj twórca „Chorału" bynajmniej nie pragnie, aby ową zwrotką nieustannie przypominano zbrodnię Breindla i jemu podobnych.

Śpiewał on dalej:
Dla błędnych braci otworzym serca
Winę ich zmyje „wolności chrzest".

Kościół „wolności chrztu" nie zna, tylko sakramentalny, a metafory polityczne, które nadto rozmaicie mogą być tłómaczone, nie są do obrębu świątyń Pańskich stosowne Dla tego życzyć należy, aby śpiewania „Chorału" w kościołach naszych zupełnie zaprzestano, którego zresztą autor na pieśń kościelną zgoła nie przeznaczył.

Jako pamiątka historyczna, jako pieśń narodowa nie potrzebuje ona dla tego iść w zapomnienie. Przy zebraniach patryotycznych brzmieć będą potężne i uroczyste strofy „Chorału" przez wieki, ale w kościołach niech umilkną.

Samobójstwo. Onegdaj odebrał sobie życie dr. Maurycy Karcz, adwokat w Żółkwi. Przyczyną samobójstwa miał być rozstrój nerwowy.

Kominiarze lwowscy święcili onegdaj bardzo uroczyście setną rocznicę istnienia swego „Stowarzyszenia przemysłowego" i połączyli ją z poświęceniem sztandaru korporacyjnego, które odbyło się wczoraj w kościele OO. Karmelitów.

Rusałka. Petersburski zarząd admiralski ogłasza, że nie ulega już wątpliwości, że wojenny okręt rosyjski „Rusałka", który wypłynął 12 września rb. z Rewla, rozbił się gdzieś na morzu, przyczem zginęła cała jego załoga, złożona z 10 oficerów i 91 majtów. Między ofiarami był jeden tylko Polak, p. Wincenty Strawiński.

Zmarli. W Przemyślu zmarł d. 28 września c. k. adjunkt podatkowy Grzegorz Fedak, w 31 roku życia. — Ks. Jan Wańkowicz, gr. kat. proboszcz w Cewkowej koło Oleszyc, umarł w 73 roku życia, a 48 kapłaństwa. — Leon Barwiński, nauczyciel ludowy w Kopeczyńcach, umarł w 21 roku życia. — Józef Czarnowski, emigrant z roku 1846, uczestnik powstania z roku 1863, przeżywszy lat 75, umarł w Zakrzówku pod Krakowem. — Jan Rutkowski, słuchacz kursów farmaceutycznych w Krakowie, umarł w 22 roku życia. — Wanda z Wierzbowskich Halarewiczowa, żona lekarza, przeżywszy 22 lat, umarła w Bołszowcach. — Ignacy Jabłoński, rewident rachunkowy Namiestnictwa, umarł we Lwowie w 54 roku życia. — Adolf Ingwer, notaryusz, rodem z Tarnopola, umarł w Czerniowcach, w 58 roku życia.

Legenda o wojnie. Wenecki dziennik *Adriatico* pisze: Będziemy mieli wojnę na roku przyszłym. To niezawodnie. Przynajmniej w prowincyi tak wszyscy sądzą. A na poparcie tego twierdzenia mają takie legendy:

„W 1847 r. wojska odbyły ćwiczenia na wyżynie Asolo — w 1848 była wojna.

„Drugim razem, kiedy odbyły się manewra na tem samem miejscu, tj. w 1858 r., — w 1859 r. wybuchła wojna.

„Trzeci raz odbyły się ćwiczenia w Asolo w 1865 r., a w następnym roku 1866 nie omieszkała pojawić się wojna.

„Od tego ostatniego czasu nie było manewrów w Asolo, dopiero w roku bieżącym — a zatem pewną jest rzeczą, że w roku przyszłym będziemy mieli wojnę".

W redakcyi zjawia się młoda dama i przynosi manuskrypt powieści, którą napisała.

R e d a k t o r: Czy pani pracowała już w zawodzie literackim, przeszła odpowiednie studya, brała lekcye od którego z pisarzy?

A u t o r k a. Nie, nie znam nawet żadnego. To, co panu przynoszę, jest moją pierwszą pracą.

R e d a k t o r. A jeździ pani na welocypedzie?

A u t o r k a. Nie, nie uczyłam się wcale.

R e d a k t o r. Więc pani uznaje, że aby jeździć na welocypedzie, trzeba się uczyć, a mniema, że pisać powieści można nie ucząc się.

Teatr. Dziś: „Maskota", operetka w 3 aktach Audran'a. — Jutro po południu: „Górą Radziwiłł", widowisko sceniczne w 7 obrazach Walewskiego, muzyka Urbanka. Wieczorem: „Nanon". operetka w 3 aktach Gene'go. Występ pani Adolfiny Zimajer — W poniedziałek: „Pan Geldhab" komedya w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W roli Czarnoskalskiego w „Rozbitkach" Blizińskiego, pożegnał onegdaj p Marcel Zboiński scenę lwowską, na której pracował przeszło dwadzieścia i pięć lat. Teatr nasz traci w p. Zboińskim siłę, którą zaledwie kilku aktorów zastąpić może pod względem bieżącego repertuaru nikt zaś go nie zastąpi pod względem jakości, charakterystycznych cech, zakresu i doniosłości talentu P. Zboiński należy do najznakomitszych charakterystycznych aktorów w Polsce. Zakres ról ma tak obszerny jak żaden inny artysta polski.

W przeszło ćwierćwiekowej swej działalności aktorskiej występował w najrozmaitszych działach i rolach, śpiewał w operze i operetce, grał w komedyach i dramatach, a zawsze był dobry, nigdy żadnej roli nie popsuł; niektóre z nich, jak np. rola cześnika w „Zemście", Radziwiłła w „Panie Kochanku" i w. i., należą do prawdziwych arcydzieł sztuki aktorskiej i nikt ich lepiej od p. Zboińskiego nie grał. Scena krakowska dumną być może z tego nabytku.

Dla sceny lwowskiej jest to cios bardzo dotkliwy, gdyż nikt go u nas zastąpić nie potrafi. Żałujemy bardzo, że dyrekcyi teatru nie udało się zatrzymać tego artysty we Lwowie, że dozwoliła aby scena nasza przez odjazd jego poniosła tę niczem niepowetowaną stratę.

* **Pokój do wynajęcia.** Pod tym tytułem wystawiono w Warszawie jednoaktową komedyę pp A. Gołańskiego i Antoniego Popławskiego (Jastrzębca) Jak krytycy warszawscy jednozgodnie zapewniają jest to wyborna robota sceniczna, pełna prawdziwego swojskiego humoru, a nie uganiająca się za zużytymi efektami francuskich farsistów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 września.

(Z) Wczoraj forsowano u nas hausse wszystkimi możliwymi sposobami. Zapowiadano więc, że p. Weckerle w swojem exposé finansowem poda na pewno nieomylny sposób usunięcia ażio, że do banku austro-węgierskiego napłynie niebawem złota za 30 do 40 milionów reńskich i t. p. Jakoż udało się tak rozgrzać spekulacyę na naszym targu, że nie o

gdzie się ona nawet na Berlin, gdzie eskont podniósł się już na 6½, od sta. Wczorajsze zamknięcie więc na naszym targu wykazuje znaczną zwyżkę. Dziś jednak ulotniła się ona zupełnie. Exposé bowiem p. Weckerlego przyniosło sferom finansowym gorzkie rozczarowanie. Prezes ministrów węgierskich nie podał niestety żadnego sposobu usunięcia ażia, powiedział tylko, że skoro monarchia rozpocznie wypłaty w gotówce, to ażio samo przez się zniknie,—o czem dałoby się wiele powiedzieć,—wreszcie zrobił nadzieję, że wypłaty w gotówce rozpoczną się prawdopodobnie za pięć lat. Tak długo giełda czekać nie lubi, to też dziś zatrąbiła do odwrotu na całej linii, a wczorajsze zwyżki kursowe ulotniły się w jednej chwili. Kursa zamknięto mniej więcej przed wczorajszemi cyframi, a niektórych walorów nawet jeszcze niżej. Niepokojąco oddziaływała także pogłoska, że Stambułow chce się podać do dymisyi. Jedne tylko walory górnicze, dzięki bastówkom w Anglii i Belgii idą wciąż w górę zarówno u nas jak i w Berlinie. — Monety złote znów podrożały, za 100 marek niemieckich żądają zł. 62·05, a za napoleondory po zł. 10·4, t. z. że ażio wynosi 5·6 prc. po nad relacyę.

A zatem prawie od roku mamy już ażio w Austryi, w dniu 4 listopada 1892 bowiem stał kurs monet złotych i weksli opiewających na złoto al pari z relacyą i od tego czasu ustawicznie się podnosi. Za kilka dni prawdopodobnie poprawi się sytuacya, gdyż napłynie gotówka za kupon październikowy.

Ostatnie notowania: Kredyty austr. 338—, węgierskie 413·25, Anglobanki 150·75, Uniony 253·50, Bankverainy 129·80, Länderbanki 249·50, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 256·75, Renta papierowa 97·05, srebrna 96·90, austryacka złota 119·95, 4% austr. renta wal. kor. 96·60, węgierska złota 116·45, 4% węgierska renta wal. kor. 94·05, dukat 5·97, 20-frankówka 10·03—, marki 12·40, ruble 1·31¾.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 29 września.

Notowania terminowe na giełdzie zbożowej peszteńskiej wzmocniły się w ostatnich dniach, pomimo to jednak cfarowanie tamtejszego zboża na naszym targu nie ustaje. Wskutek tego odbyt na zboże krajowe jest słaby, a chociaż dowozy są dotychczas mało, to jednak zwłaszcza gorsze, porośnięte gatunki pszenicy nawet po cenach niskich trudne są do pozbycia, a nawet żyto węgierskie przez młynów chętniej jest kupowane i płacone drożej, jak nasze, przez co cena żyta krajowego dzisiaj znowu się obniżyła. Ten sam stosunek zachodzi także co do jęczmienia i owsa, tak, że produkt krajowy w ogóle ceniony jest nisko, pomimo że za jęczmień browarny węgierski i rumuński płacą stosunkowo wysokie ceny. Tym sposobem obecnie zależni jesteśmy od Węgier i jak długo one nie wyczerpią w części swoich zapasów i cen u siebie nie podniosą, to i u nas zwyżki spodziewać się nie można.

Płacono: pszenicę białą 8·10 do 8·35, czerwoną 8·— do 8·35, żółtą 7·95 do 8·30, żyto 6·70 do 7·—, jęczmień browarny 7·50 do 8·—, na kaszę 5·80 do 6·30; owies 6·80 do 7·—; rzepak 13·— do 14·—. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Wiedeń** 28 września. Spirytus 16.90—17.10.

§ **Kupon październikowy** od rozmaitych walorów austryackich przyniesie 53·4 milionów reńskich, a mianowicie 35·8 na opłatę procentów, a 17·6 milionów na amortyzacyę kapitału.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 30 września. Ogłoszono dziś ministeryalne rozporządzenie, zabraniające z obawy przed zawleczeniem cholery przywozu i przewozu nieprannej bielizny, używanych sukni i obuwia, tudzież pościeli i szmat z Rumunii.

Nowy-York 30 września. W kopalni Mansfield w stanie Michigan runęła skała i zabiła 37 robotników.

Londyn 30 września. Obiega tu pogłoska, że Francya chce odstąpić Rosyi jedną ze swych wysp w zatoce syamskiej.

Paryż 30 września. *Soleil* zaprzecza pogłosce jakoby książę orleański miał zamiar ożenić się z jedną z księżniczek rosyjskich.

Insbruk 30 września. Cesarz w towarzystwie trzech bawiących tu arcyksiążąt udał się wczoraj rano na górę Isel i przypatrywał się ćwiczeniom w strzelaniu. Strzelali naprzód szeregowcy, potem oficerowie, w ich liczbie arcyksiążę Józef Ferdynand a następnie strzelcy pasyonowani (wieśniacy tyrolscy). Funkcyę markietanki podczas tego strzelania pełniła Marya Haller, prawnuczka siostry Andrzeja Hofera. Przystąpiła ona do Cesarza i podała Mu wino w szklaneczce, którą ongi cesarz Franciszek I ofiarował w upominku rodzinie Hallerów. Cesarz wychylił puhar na pomyślność Maryi Hallerówny i całej jej rodziny, poczem podał go arcyksięciu Karolowi Ludwikowi, który pił również zdrowie hożej markietanki. Powracając do miasta zwiedził Cesarz szczegółowo pomnik Andrzeja Hofera. Ludność witała Monarchę na każdym kroku entuzyastycznymi okrzykami. Cesarz był bardzo zadowolony z tego, że uroczysty pochód przedwczorajszy wypadł tak wspaniale, a osobliwie z tego, że ludność z włoskiej części Tyrolu tak liczny udział w nim brała.

W południe przyjmował Cesarz liczne deputacye, między niemi deputacye najwybitniejszych miast i gmin wiejskich z północnego i południowego Tyrolu, tudzież Vorarlbergu. Deputacye miast Trydentu, Roveredo, Arco, Ala i Riva wręczyły Monarsze memorjał, zawierający życzenia włoskiej ludności Tyrolu. Wśród radośnych okrzyków olbrzymich tłumów ludności, zebranych przed rezydencyą Cesarską, zaszła w pełnionej kompania strzelców passeyrańskich z muzyką na pałacowe... Tyrolu.

O godzinie 2 po obiedzie udał się Cesarz do miejscowości Silz i zwiedził zakupiony przez siebie zamek Petersberg, do Insbruku zaś powrócił o godzinie 5. O godzinie 6 wieczorem odbył się obiad dworski na 83 osoby. Oprócz Cesarza i arcyksiążąt byli na nim także obecni z okazyi srebrnego wesela księcia Alençon członkowie rodziny orleańskiej, między nimi hrabia d'Eu, zięć zmarłego cesarza brazylijskiego Dom Pedra, książę Alfons bawarski, tudzież burmistrze licznych miast Tyrolu.

O godzinie 8 wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze, na którem był Cesarz i arcyksiążęta. Dawano sztukę pt.: „Andrzej Hofer, obrazek z roku 1809“. Kilka ustępów patryotycznych tej sztuki tudzież scena końcowa, przedstawiająca apoteozę wizerunku Monarchy, wywołały między publicznością trudny do opisania zapał. Cesarz był w teatrze aż do końca przedstawienia. Publiczność urządziła Mu entuzyastyczną owacyę, gdy wszedł do loży dworskiej i gdy opuszczał teatr.

Chesterfield 30 września. Związek tutejszych górników uchwalił nie wdawać się w żadną konferencyę z pracodawcami co do redukcyi płac.

Charleroi 30 września. Bastówka węglarzy tutejszych wzmaga się. Dotych zas bierze udział w bastówce przeszło 7.000 górników.

Praga 30 września. Wczoraj rano znaleziono w okienku piwnicznem w gmachu tutejszej dyrekcyi policyi podłożoną petardę. Petarda ta sporządzoną jest w sposób bardzo prymitywny.

Peszt 30 września. W ciągu ubiegłej doby zachorowało na cholerę na Węgrzech 15 osób, a umarło 4.

Frakcya Eoetvoesa, która swego czasu powstała z części stronnictwa niezawisłego t. z. 1848 r. rozbiła się. Większość tej frakcyi uchwaliła utworzyć osobny klub pod nazwą „stronnictwa niezawisłego“ i wybrała swym przywódzcą Ottona Hermanna, reszta zaś powróciła do swego stronnictwa macierzystego, t. j. do frakcyi 1848 r.

Komisya petycyjna sejmu uchwaliła złożyć *ad acta* dwie petycye budapeszteńskiego klubu niezawisłego, żądające pociągnięcia całego gabinetu do odpowiedzialności za przemowy Najj. Pana, wypowiedziane do deputacyi w Guens i Borros-Sebes.

Konstantynopol 30 września. Zaprowadzono pięciodniową kwarantannę na wszystkie okręty i towary przybywające z Antwerpii, Amsterdamu, Rotterdamu, Hagi, Hullu i Grimby.

Madryt 30 września. W miejscowości Merida w prowincyi Badaj z podrzucił ktoś bombę dynamitową. Skutkiem eksplozyi powstał ogromny pożar. Kilka domów zawaliło się, a w płomieniach znalazło kilka osób śmierć.

Przyjechali do Lwowa
dnia 28 września 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. L. Cigala z Ispas. J. Korwin z Jureczkowa. H. Kohl z Czerniowiec. J. Mendl z Saazu. N Schweritz, K. Bojko, C Henhapel i F. Farnik z Wiednia. H. Voigt z Drezna. W. Vater z Wrocławia. W. Bartelmus z Pragi. F. Peter z Tryestu. P. Skazel z Wiednia. A. Nettel z Drezna. C. Hlawatschek z Reichenbergu. W. Polakiewicz z Kranzbergu.

HOTEL VICTORIA. Ks. Fr. Ochrymowicz z Drohobycza. J. Jaremkiewicz z Wiednia. F. Veit z Wiednia. F. Oleksy z Tarnowa. Ks. T. Korduba z Brzeżan. J. Margolin ze Stanisławowa. K. Dessel z Rymanowa. F. E. Ennemoser z Wiednia. C. Glatzl z Berna. K. Heinrich z Kołomyi. Ksiądz K. Bauch z Żółkwi.

HOTEL METROPOL. R. Tomżyński z Krasiczyna. H. Rotesza ze Strutyna. A. Różycka z Krakowa. J. Klemens z Budapesztu. J. Opolski ze Złoczniowa. D. Dąbrowski z Bukaresztu. J. Zamojska z Wiednia. L. Bromirski z Franzensbadu. M. Goczka z Taszczówki. K. Szawera z Ostyi. A. Darmochod z Temeszwaru.

HOTEL ZORZA. A. Mazaraki z Nestorowic. T. Kowancki ze Świtazowa. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. Hr. J. Stadnicki z Wielkiej Wsi. B. hrabia Stecki z Nadycza. Z. Mochnacki z Toutoługa. J. Kaiser z Wiednia. E. Hac-Thausen z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

†
WANDA z Wierzbowskich HALAREWICZOWA
żona doktora medycyny
usnęła w Panu, opatrzona św. Sakramentami po ciężkiej chorobie dnia 27 września 1893 przeżywszy lat 22.
W głębokim smutku pogrążony mąż i rodzina zapraszają krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbył w Bolszowcach dnia 29 września 1893 o godzinie 4 popołudniu.
W Bolszowcach dnia 28 września.

Sprawiedliwość!

Odwołuję się do względów ludzkości, sprawiedliwości, patryotyzmu i honoru obywatelskiego Wielmożnych Panów Michała Walichiewicza, byłego pierwszego delegata miasta Lwowa i Józefa Jägermana czasowo spensyonowanego profesora Politechniki, ażeby dla uszanowania sprawiedliwości, wydali na piśmie wyrok sądu polubownego z 2go czerwca 1887 wygłoszony przez superarbitra, Wielmożnego pana Józefa Jägermana, w sporze moim z ś. p. Ludwikiem Janowskim z powodu dostawy owsa, siana, słomy i sieczki dla zaprzęgów Gminy lwowskiej.

Przez rozmyślne i w życiu obywatelskiem niepraktykowane zaprzeczanie wydania na piśmie wyroku wygłoszonego, naraża się mnie na dotkliwą do kilku tysięcy stratę.

A że ludzie uczciwi drugich krzywdzić nie zwykli, przeto wzywam obu powyż wymienionych Panów, ażeby w sprawie wydania na piśmie wyroku odbytego w r. 1887 sądu polubownego, zgodzili się na sąd obywatelski, który ma rozstrzygnąć: **ma lub nie** być na piśmie wydany wyrok żądany przezemnie.

Lwów dnia 15 lipca 1893.

Arnold Baraniecki.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.